

Zofia Stanecka

Marianna Oklejak

Basia

A my się
nie nudzimy!
Czytamy!



Literacki
EGMONT

#TerazCzasNaCzytanie
#zostańwdomu

Skąd się bierze bałagan?

– Skąd się bierze bałagan? – spytał Janek.

Siedział na stosie zabawek i wyławiał z niego pojedyncze skarpetki.

– Z nieodkładania rzeczy na miejsce – powiedziała Mama. – Wiele razy wam to mówiłam.

– Dziwna sprawa z tym bałaganem – mruknęła Basia. – Długo wcale go nie ma, a potem nagle jest. Ciekawe, gdzie się chowa, kiedy go nie widać?

– Może mieszka w szafie? – zasugerowała Mama. Otworzyła drzwi szafy, z której wypadł stos ubrań i stara kanapka z serem.



– Albo pod łóżkiem – wymamrotał Tata wciśnięty pod niskie łóżko Janka, skąd po kolei wyciągał spodnie, niezbyt czyste majtki, dwa widelce i miseczkę z zaschniętą resztką jogurtu malinowego na dnie.

– Naprawdę myślicie, że ktoś tam mieszka? – Janek spojrzał niepewnie na swoje łóżko i na wszelki wypadek przeniósł się na środek pokoju.

– Tak! – zawołała Basia i podskoczyła z przejęciem. – Bałagan musi mieszkać pod łóżkiem. To dlatego czasem go nie widać. A kiedy wychodzi spod łóżka, wszystko rozwala i dlatego nigdy nic nie można znaleźć.

– To by wiele tłumaczyło. Na przykład, skąd pod łóżkiem wzięło się TO – mruknął Tata i wygramolił się spod materaca. W ręku trzymał puste pudełko po czekoladkach.

– Ciekawe, co się stało z czekoladkami? – zainteresowała się Basia.

– To proste. – Janek uśmiechnął się krzywo. – Bałagan je zjadł. Ten spod łóżka.



Opowiadanie pochodzi z książki
Basia. Wielka księga pytań

Tekst © Zofia Stanecka
Ilustracje © Marianna Oklejak
© Egmont Polska Sp. z o.o.

#TerazCzasNaCzytanie
#zostańwdomu

Dlaczego w naszym domu nigdy nic nie można znaleźć?

- Dlaczego w naszym domu nigdy nic nie można znaleźć? - spytał Tata. Stał na drabinie i grzebał wśród pudeł na pawlaczu.
- Czego szukasz, Tato? - zainteresowała się Basia.
- Mojego starego kubka turystycznego - wyjaśnił Tata. - Mam wielką ochotę napić się z niego herbaty. Powinien być w pudle z rzeczami na biwak. Jestem pewien, że go tam chowałem.
- Może mieszka pod łóżkiem Janka. Razem z bałaganem - zasugerowała Basia.
- To całkiem możliwe. - Tata zszedł z drabiny i poszedł sprawdzić pod łóżkiem. Wyciągnął ogryzek jabłka, dwie karty piłkarskie, sweter i lepki kawałek czegoś obrzydliwego. Kubka jednak nie znalazł.
- Myślisz, że w innych domach rzeczy też lubią się chować? - zainteresowała się Basia.

- Na pewno nie we wszystkich - powiedział Tata. Basia skinęła głową. Bo Tata miał rację. Domy były różne. U kuzynki Luli nic nigdy nie ginęło. Za to na strychu u Anielki często szukało się rzeczy. Na przykład kurtek przed wyjściem na dwór, pędzli do malowania albo obroży Paszczaka. Kiedyś w pudle na kredki Anielka znalazła psi herbatnik, a szal mamy wyjęła z psiego pościelenia. Basia uśmiechnęła się do tych wspomnień. Wolała chodzić do domu Anielki, nawet jeśli nie zawsze wszystko można było w nim znaleźć... A kiedy o tym myślała, nagle coś sobie przypomniała. Pobiegła do swojego pokoju i przyniosła z niego... turystyczny kubek Taty. Napełniony brunatną ziemią skrywał w sobie zasadzoną fasolkę, która właśnie wypuściła pierwszy pęd. Tata popatrzył na cienką zieloną łodyżkę wystającą z kubka.
- Wygląda na to, że nie napiję się z niego herbaty - powiedział.
- Możemy poszukać ci innego kubka - zaproponowała Basia.
- Przy odrobinie szczęścia może uda się nam go znaleźć w pralce. Albo w jakimś innym nieprzewidywalnym miejscu - powiedział Tata i nagle się roześmiał. Pomyślał, że bardzo lubi swój zabałaganiony dom, w którym nigdy nic nie można znaleźć.



Opowiadanie pochodzi z książki
Basia. Wielka księga pytań
Tekst © Zofia Stanecka
Ilustracje © Marianna Oklejak
© Egmont Polska Sp. z o.o.

#TerazCzasNaCzytanie
#zostańwdomu

Marzanna

Zaraz po śniadaniu pani Marta wyjęła z szafy stare szmatki, nożyczki, klej i drewnianą łyżkę.

- Dziś zrobimy marzannę - powiedziała.
- Marzena pracuje dla mojej mamy - poinformowała wszystkich Zuzia. - Robi tipsy.
- Nie Marzenę, tylko marzannę - sprostowała pani. - Marzanna to taka lalka, która jest symbolem, czyli znakiem, odchodzącej zimy.
- Marzena robi tipsy z brokatem - ciągnęła Zuzia. - Albo z brylancikami.
- Myślę, że wystarczą nam materiałowe ścinki i klej - powiedziała pani.
- Co to są tipsy? - spytała Basia.
- Nie wiesz? - Zuzia prychnęła. - Moja mama zawsze sobie robi.

U Marzeny.

- Tipsy to sztuczne paznokcie - wyjaśniła pani.
- O, fu! - Kuba się skrzywił. - Ohyda!
- Sam jesteś ohyda! - zdenerwowała się Zuzia. - Będę mieć tipsy, jak dorosnę.

Basia przyjrzała się swoim paznokciom. Miała na nich resztki plasteliny z wczorajszego lepienia. Ciekawe, czy dałoby się do nich przykleić brylanciki?



- Wróćmy do marzanny - zaproponowała pani Marta. - Dawniej wierzono, że wrzucenie takiej lalki do rzeki żegna zimą i pomaga przywołać wiosnę. Ten zwyczaj nazywało się topieniem marzanny.
- Ja nie chcę nikogo tooopić! - rozplakała się Miłka.
- Nie można wrzucać rzeczy do wody - wyszeptała Anielka.
- To nieelologiczne - poparła ją Basia.



Opowiadanie pochodzi z książki
Basia. Wielka księga przedszkola

Tekst © Zofia Stanecka
Ilustracje © Marianna Oklejak
© Egmont Polska Sp. z o.o.

#TerazCzasNaCzytanie
#zostańwdomu



- Dlatego dziś nikt już nie wrzuca marzanny do rzeki - powiedziała pani.
- To co z nią zrobimy? - zainteresował się Stasiek. - Wsadzimy na statek?
- Wystrzelimy rakieta w kosmos! - zawołał Kuba.
- To jak, robimy te tipsy? - spytała Zuzia. - Marzena na pewno się zgodzi, jak ją poproszę.

Zrobili w końcu marzannę bez tipsów, za to z uśmiechniętą buzią namalowaną flamastrami na drewnianej łyżce. Ze szmatek powstały włosy i kolorowa sukienka. Nie utopili marzanny, nie wystali jej na wycieczkę ani nie wystrzelili w kosmos. Zamiast tego ułożyli marzannę w łóżeczku dla lalek.

- Niech śpi do kolejnej zimy - zaproponowała pani Marta.
- Jak się obudzisz, zrobię ci tipsy - obiecała Zuzia.

Basia nic nie powiedziała. Nie chciała, żeby marzanna się obudziła.

- Jak myślisz... - spytała potem Anielkę. - Czy teraz, jak marzanna śpi, nadejdzie wreszcie wiosna?
- Zobaczymy... - odpowiedziała Anielka.
- Zobaczymy - powtórzyła Basia. Poprawiła marzannie kołdrę i wyjrzała za okno, gdzie wiosenny wiatr trącał wciąż jeszcze bezlistne gałęzie.



Opowiadanie pochodzi z książki
Basia. Wielka księga przedszkola

Tekst © Zofia Stanecka
Ilustracje © Marianna Oklejak
© Egmont Polska Sp. z o.o.

#TerazCzasNaCzytanie
#zostańwdomu

To moje!

W przedszkolu na półce z zabawkami mieszkała srebrna rakieta. Miała otwierane drzwiczki, a w środku podświetlaną kabinę z wyjmowanym malutkim kosmonautą. Wszyscy lubili się nią bawić, ale najbardziej z całej grupy lubił ją Kuba. Brał raketę, kiedy tylko mógł, a kiedy raz już ją zabrał, nie chciał nikomu oddawać. Zwykle łapał raketę zaraz po przyjściu do przedszkola, wołał „Wziuuu!” i oblatywał z nią całą salę. Potem lądował przy półce z książkami albo w kącie rysunkowym.

– Lądowanie na Księżycu – oznajmiał. Albo: – Lądowanie na Marsie.

– Daj się pobawić – prosiła Basia.

Ale Kuba jej nie słuchał. Przelatywał obok, dalej wołał „Wziuuu!” i lądował na końcu sali.

– Proszę pani, a Kuba znowu wziął raketę – meldowała Zuzia.

– Kubusiu, pozwól też innym się pobawić – prosiła pani.

– Za chwilę – mówił Kuba, znów wołał „Wziuuu!” i odlatywał do łazienki.

– Proszę pani, a Kuba wyniósł zabawkę z sali – skarżyła Zuzia. Zanim jednak pani zdążyła zwrócić Kubie uwagę, on już był z powrotem.

„Wziuuu!” – nie przestawał wołać. I leciał przez całą salę aż za biurko pani.

– Daj się pobawić – prosiła raz po raz Basia. A Kuba odpowiadał:

– Nic nie słyszę. Jestem w kosmosie.

– Proszę pani, a Kuba nie chce się dzielić – raportowała Zuzia.



Opowiadanie pochodzi z książki
Basia. Wielka księga przedszkola

Tekst © Zofia Stanecka
Ilustracje © Marianna Oklejak
© Egmont Polska Sp. z o.o.

#TerazCzasNaCzytanie
#zostańwdomu

Pewnego razu Basia przyszła do przedszkola przed Kubą i to ona pierwsza wzięła raketę. Poleciała nią do Titiego i Anielki na planetę Klocków. Tam zaczęli budować lądowisko dla rakiety i domek dla kosmonauty. Kiedy przyszedł Kuba, budowa była już prawie ukończona.

– Zobacz! Rakietę ma gdzie lądować – pochwaliła się Basia. Ale Kuba chwycił raketę, zakrzyknął „Wziuuu!” i odleciał z nią daleko. Na drugi koniec sali.

– Lecę w kosmos! – wołał. – Wziuuu!

Wtedy Basia się zdenerwowała. Podeszła do Kuby i złapała raketę.

– Oddawaj! – powiedziała.

– Nie oddam! To moje! – Kuba szarpnął. Basia nie puszczała. Przeciągali się chwilę, aż w końcu Kuba wyrwał Basi raketę i przewrócił się z nią na plecy.

Wtedy przyszła pani Marta i powiedziała, że dość tego, i że skoro rakietę powoduje konflikty, na jakiś czas odleci do szafy.

– To wszystko twoja wina – powiedziała Basia do Kuby. Była na niego zła.

– Nieprawda! – zaprotestował Kuba.

– Właśnie że tak! – zdenerwowała się Basia. I dodała: – Nie będę się z tobą bawić.

Kuba został sam. Bez rakiety. I bez kolegów. Bo nikt nie chciał się z nim teraz bawić. Okropność, jak mu było źle. Najchętniej odleciałby daleko, daleko – jak najdalej od przedszkola i „Słoneczek”. Tylko jak tu odlecieć bez srebrzystej rakiety?



Dwa dni później pani Marta wyjęła raketę z szafy. Zanim Kuba zdążył ją złapać, wzięła ją Basia. Pobiegła z raketą do kącika z klockami i znów zaczęła budować lądowisko z Titim i Anielką. Kuba kręcił się w pobliżu jak satelita. W pewnym momencie Anielka wstała i podeszła do niego. Podała mu klocek. Bez słowa. A Kuba wziął go, bez słowa przysunął się bliżej i też zaczął budować. Gdy lądowisko było gotowe, Basia powiedziała: – Startujemy!

I wystartowali. Wziuuu! Prosto w kosmos. Trzymali raketę we czwórkę i razem oblecieli wszystkie kosmiczne zakamarki. Wreszcie wylądowali.

– Czas na podwieczorek – powiedziała Basia, a Kuba skinął głową i przygotował dla wszystkich kosmiczny poczęstunek z szarych i niebieskich klocków.



Opowiadanie pochodzi z książki
Basia. Wielka księga przedszkola

Tekst © Zofia Stanecka
Ilustracje © Marianna Oklejak
© Egmont Polska Sp. z o.o.

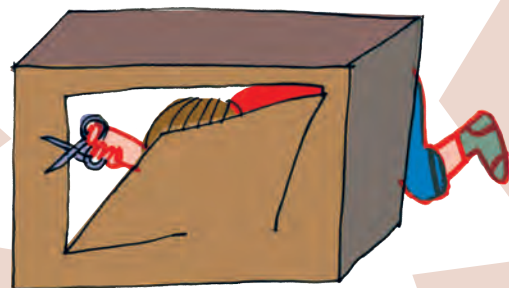
#TerazCzasNaCzytanie
#zostańwdomu

Telewizor

Basia:

Mama nie lubi, kiedy siedzimy z Jankiem przed telewizorem. Mówi, że jak się tak siedzi i ogląda, to potem nie ma się siły na nic innego.

Kiedyś miałam katar i oglądałam serial o Marii Celebes, która była służącą i bardzo kochała swojego pana. Mama bardzo się zdenerwowała i wyłączyła telewizor. A w nocy była wielka burza i spaliła telewizor. Przez gniazdko. Nie takie dla ptaków, tylko elektryczne. Wtedy zbudowałam własny telewizor!



Zrób swój własny telewizor:

- 1) weź duże pudło kartonowe,
- 2) wytnij w nim prostokątny otwór,
- 3) narysuj guziczki,
- 4) z wyciętego kartonu zrób pilota,
- 5) wejdź do telewizorowego pudła z zabawkami, papierowymi kukiełkami lub zabawnymi przebraniami i...
- 6) zacznij przedstawienie!



Opowiadanie pochodzi z książki
Basia. Wielka księga słów

Tekst © Zofia Stanecka
Ilustracje © Marianna Oklejak
© Egmont Polska Sp. z o.o.

#TerazCzasNaCzytanie
#zostańwdomu

Babcia

Basia:

Babcia Marianna ciągle coś robi. Tłumaczy książki, organizuje coś albo komuś pomaga. Czasem pomaga nam: zostaje z Frankiem i bawi się z nim na placu zabaw albo uczy Janka, jak dobrze zapisać słowo „r y c e ż”.

W Wigilię Babcia przychodzi wcześniej i pomaga nam sprzątnąć bałagan. Mama mówi, że Babcia realizuje się w działaniu. Nie wiem, co to znaczy, ale jak Babcia lubi sprzątać przed Wigilią, to ja jej nie będę przeszkadzać.

Babcia realizuje się
w działaniu.



Babcia Krystyna mieszka z Dziadkiem Henrykiem na wsi. Kiedyś była lekarką, jak Tata. Jest zawsze ładnie ubrana i miło pachnie. Kiedy przyjeżdża Babcia, wszystko zaczyna inaczej działać w domu: naczynia są pozmywane, Janek wstaje wcześniej do szkoły, a Mama ma czas, żeby poczytać książkę. Babcia Krystyna nie mówi dużo, ale umie tak spojrzeć, że wszyscy rozumieją, o co jej chodzi. Najbardziej na świecie Babcia dba o Dziadka. Pyta, czy się nie zgrzał i nie pozwala mu biegać na czworaka po podłodze. To dlatego, że Dziadek ma chore serce. Kiedyś trafił do szpitala i to było okropne. Babcia nic nie mówiła, ale i tak było widać, że bardzo jej smutno. Przyszłam do niej i trochę się przytulałyśmy. Przytulanie jest dobre na wszystko!



Opowiadanie pochodzi z książki
Basia. Wielka księga słów

Tekst © Zofia Stanecka
Ilustracje © Marianna Oklejak
© Egmont Polska Sp. z o.o.

#TerazCzasNaCzytanie
#zostańwdomu



O dziewczynce, która zmieniła się w niedźwiedzia

(bajka Basi)

Żyła sobie kiedyś bardzo miła i grzeczna dziewczynka. Wszyscy ją lubili i dawali jej żelki nie tylko w dni słodcowe. Dziewczynka zjadała żelki, a potem wcale nie bolał jej brzuch i nie musiała chodzić do dentysty, bo myła zęby zaraz po jedzeniu.

Któregoś dnia obudziła się rano i... Bum! Wszystko było nie tak. Po pierwsze, nie padał śnieg, chociaż była zima. Po drugie, rajstopy nie chciały się założyć. Po trzecie, przyszedł Tata i powiedział, że nie pójda do parku trampolin, chociaż obiecał. A po któreś tam, Mama powiedziała, że nie można jeść samych żelków na śniadanie, bo to już naprawdę przesada. Dziewczynka była wściekła. Tak bardzo, że aż coś łaskotało ją w środku. I na zewnątrz. Nie chciała już żelków. Ani rajstop. Ani śniegu. Ani nawet parku trampolin. Chciała wrzeszczeć i rozwalać rzeczy. Na przykład domy. Problem polegał na tym, że nie miała tyle siły, żeby rozwalić dom. Nie miała nawet siły na jedną małą ścianę. Musiała jednak coś zrobić, żeby nie rozerwało jej na kawałki. Ryknęła głośno. Jak bardzo zły niedźwiedź. A kiedy ryknęła, zaczęła rosnać. Po chwili była ogromna. I włochata na całym ciele. Miała futro na rękach. Na nogach. Na brzuchu. I na pupie! Zmieniła się w niedźwiedzia. Teraz to już na pewno nie wcisnęłaby rajstopek.



Opowiadanie pochodzi z książki
Basia. Bajki na dobranoc
Tekst © Zofia Stanecka
Ilustracje © Marianna Oklejak
© Egmont Polska Sp. z o.o.

#TerazCzasNaCzytanie
#zostańwdomu

Niedźwiedź rozejrzał się po pokoju.

- Zanim zajmę się ścianami, rozwalę coś mniejszego - powiedział.
Najpierw podarł te głupie rajstopy. I tak miały już dziurę. Potem zrzucił z regałów pudełka z grami. I książki. Rozsypał klocki. Zrzucił pościel z łóżka. Wywalił ubrania z szafy. Podarł kartki z rysunkami, a resztki rozrzucił po pokoju. Kiedy już to zrobił, poszedł do kuchni. Wyjął z lodówki kabanosy i zjadł całą paczkę naraz. Ze spiżarni wyjął miód. Zamoczył w nim łapy. Miód był pyszniutki. I lepki. Spływał niedźwiedziowi po łapach i po futrze. Prosto na podłogę. Nagle do kuchni weszła Mama.
- Możesz mi powiedzieć, co tu się dzieje? - spytała.
- Jestem niedźwiedziem! - zawołał niedźwiedź.
- Niedźwiedź czy nie niedźwiedź, ale takiego bałaganu to ja nie będę tore... lore... torelorować - powiedziała Mama.

Kazała niedźwiedziowi posprzątać miód. I wszystko w pokoju, bo nie tore... lorelowała też tego, co tam zobaczyła. Bo tak to już jest, że każda zabawa kończy się sprzątaniem.

Basia umilkła. A wtedy w pokoju rozległy się dziwne dźwięki:

- Chrrr... Mrrr... Chrrr... Mrrr...

To był Franek. Spał zwinięty w ciepły kłębuszek i posapywał przez sen jak niedźwiadek.



Opowiadanie pochodzi z książki
Basia. Bajki na dobranoc
Tekst © Zofia Stanecka
Ilustracje © Marianna Oklejak
© Egmont Polska Sp. z o.o.

#TerazCzasNaCzytanie
#zostańwdomu



O tym, jak Franek Kolanek i krokodyl Lolo walczyli z niewidzialnym potworem

(bajka Taty)

Dzielny rycerz Franek Kolanek miał męczący dzień. Zaraz po wstaniu wyczesał psiego rumaka Kreta. Zaraz potem zdobył miód ze spiżarni dla Miśka Zdziśka. Pomógł królownie Barbarze budować wieżę. Nakleił plaster na stłuczone kolano królewicza Jana. Pomógł królowi Jackowi dodać śmietanę do śledzi. Znalazł zaginiony klawisz od laptopa królowej Antoniny. Uratował muchę z rosołu. Pomógł pajakowi rozplątać sieć. Wymasował bolący brzuch krokodyla Lolo. Przez cały ten czas walczył z bałaganem. Nic dziwnego, że wieczorem był bardzo zmęczony. Położył się do łóżka, przekonany, że za chwilę zaśnie. Nic z tego. Ledwo zgasił światło, usłyszał tuż nad głową bzyczenie:

– Iiii... – piszczało mu tuż nad uchem.

Kolanek machnął ręką. Bzyczenie oddaliło się na chwilę. Franek odetchnął z ulgą i zamknął oczy. I już, już miał zapaść w milutki sen, gdy nagle ciszę rozdarł ryk:

– Aaa!!!

To ryczał krokodyl Lolo. Zerwał się z materaca i biegał po pokoju, wyjąc na cały głos.

– Aua! Aua! Auć!



Opowiadanie pochodzi z książki
Basia. *Bajki na dobranoc*

Tekst © Zofia Stanecka
Ilustracje © Marianna Oklejak
© Egmont Polska Sp. z o.o.

#TerazCzasNaCzytanie
#zostańwdomu

Dzielny Kolanek zapalił światło.

- Co się stało? - spytał przyjaciela.

- Coś mnie ugryzło - zawył Lolo. - Jakiś straszny krwiożerczy potwór chciał mnie zjeść! - wyciągnął przed siebie łapę.

Kolanek przyjrzał się uważnie. Zobaczył na krokodylej skórze ślad po ugryzieniu.

- Bardzo cię boli? - spytał.

- Straszliwie. Potwornie. Jestem taki biedniutki! - poskarżył się krokodyl.

- Kto to mógł być? - zastanawiał się Franek. Rozejrzał się wokoło.

Nic jednak nie zauważył ani nie usłyszał.

- To musi być bardzo przebiegła bestia - stwierdził. - Być może niewidzialna.

- Aj! - pisnął Lolo i na wszelki wypadek wlaźł rycerzowi na kolana. - Obronisz mnie? - spytał.

- Myślałem, że nawzajem się obronimy. Bok w bok. Ramię w ramię - powiedział Kolanek. - Jak prawdziwi przyjaciele.

- Masz rację - krokodyl spuścił głowę zawstydzony. - Będę dzielny i stanę do walki u twojego boku. Tylko jak mamy walczyć z niewidzialnym potworem? Rycerz zamyślił się głęboko.

- Może zgasimy światło? - zaproponował.

- Aj! - pisnął Lolo. - Żeby nas zjadł żywcem?

- Poprzednio usłyszeliśmy go właśnie w ciemnościach. Może znowu tak będzie -

tłumaczył Kolanek. - Tyle tylko, że tym razem będziemy na to przygotowani.

- Jak można się przygotować na niewidzialny atak? - dopytywał krokodyl.

- Na przykład tak - powiedział Franek. Podał przyjacielowi latarkę i zwiniętą w ciasny rulon gazetę. Potem zgasił światło.

- Iii... - rozległo się tuż nad nimi.

- Aj! - pisnął Lolo ze strachu.

Zanim jednak zdążył spanikować, Kolanek zapalił latarkę.

- Tu cię mam! - zawołał i uderzył krokodyla w głowę zwiniętą gazetą.

- Za co? Przecież byłem grzeczny! - rozpłakał się Lolo.

- Zgładziłem potwora - pochwalił się Franek Kolanek.

Nakierował światło latarki na podłogę. A tam, ogłuszony od uderzenia, leżał maleńki komar.

- Teraz cię widzę, potworze - szepnął rycerz.



Opowiadanie pochodzi z książki
Basia. *Bajki na dobranoc*
Tekst © Zofia Stanecka
Ilustracje © Marianna Oklejak
© Egmont Polska Sp. z o.o.

#TerazCzasNaCzytanie
#zostańwdomu

Nie lubił zabijania, więc wziął komara na gazetę i wyrzucił go za okno.

– Wypuściłeś potwora? – zdziwił się Lolo.

– Pewnie i tak wpadnie w sieć pająka albo w pyszczek nietoperza –

powiedział Kolanek. – Taka już kolej rzeczy. Za to my możemy spokojnie zasnąć. Nie musimy już bać się potworów. Nawet tych niewidzialnych.

– To dobrze – ucieszył się krokodyl, bo bardzo się zmęczył strachem.

Zwinął się na swoim materacu i wsadził ogon w paszczę. Tak czuł się

bezpieczniej. Franek Kolanek pogłaskał go po łuskowatym grzbiecie, pocałował miejsce ugryzione przez krwiożerczego komara i zgasił światło.

– Dobranoc – szepnął w ciemnościach.

– Chrr... – odpowiedział mu Lolo. Spał mocnym snem wojownika, zmęczonego zmaganiem z nieznanym.

Śpij dobrze, krokodylu. Dobranoc, Franku. Do jutra!



Opowiadanie pochodzi z książki
Basia. Bajki na dobranoc

Tekst © Zofia Stanecka
Ilustracje © Marianna Oklejak
© Egmont Polska Sp. z o.o.

#TerazCzasNaCzytanie
#zostańwdomu